**LEGENDY I BAJKI ZIEMI WĄBRZESKIEJ**

**ALDROWANDIA**

W szarej przeszłości, kiedy jeszcze wielu pogan żyło w zupełnej prawie dzikości, na Górze Zamkowej stał jedyny na całą okolicę mały kościółek. Ściany jego zbudowane były z surowych kamieni polnych, a dach zbity z ociosanych pni i desek. W smukłej wieżyczce kościelnej wisiał dzwonek – dar księcia mazowieckiego. Na dźwięk dzwonka nawołującego na mszę świętą niewielu jeszcze wówczas chrześcijan spieszyło do kościoła. Do liczby pierwszych wiernych należała pobożna Aldrowandia z Bożej Wody. Jakkolwiek jeszcze młodą była, nie oszczędziły jej cierpienia, choroby i różne dolegliwości. Toteż stałą jej towarzyszką była mocna laska. W lesie pod gałęziami świerków zbudowała sobie nędzną lepiankę.

W czasie około świętego Jana cierpienia znów jej dokuczać poczęły. W drodze powrotnej z kościoła upadła bezsilna na łączce. Podniosła głowę i ujrzała pobliskie źródło. Resztkami sił dowlokła się do jego brzegów. Piła chciwie, bo ciepła, prawie gorąca woda cudownie kojąco działała na jej cierpienia. Zasnęła… zbudził ją dopiero dzwonek kościelny na „Anioł Pański”.

Jak nowo narodzona, pełna sił i życia, zerwała się i pospieszyła do swego domku. Od tego czasu źródło „Uzdrowienie” (bo tak je nazwała) dostarczało jej codziennie krzepiącego napoju. Cierpienia opuściły ją zupełnie. Urządziła sobie więc tutaj nowe mieszkanie i nazwała je „Bożawoda”. Las dostarczał jej pokarmu, źródło gasiło pragnienie.

Wieść o cudownym ozdrowieniu Aldrowandii rozniosła się szybko po całej okolicy, a do źródła schodziły się rzesze chorych i kalek. Aldrowandia pielęgnowała ich, budowała dla nich schroniska, zaopatrywała w żywność i napój.

Płynęły lata… Niezmordowana była pielęgniarka u źródła „Uzdrowienie”, a liczba nieszczęśliwych z bliska i z daleka stale wzrastała. Kiedyś z głębiny leśnej wypadł poganin niosący psa na ramieniu. Rozejrzał się dziko dookoła, po czym skierował swe kroki wprost do źródła. Ujrzawszy Aldrowandię, zawołał z daleka:

- Uzdrów mi psa swoją wodą!

Milcząco potrząsa Aldrowandia swą białą głową, wzniesionymi rękoma broni dostępu do źródła

Wściekłość ogarnia poganina, chwyta psa i rzuca go do wody, zaś Aldrowandię silnym ciosem strąca do źródła, gdzie znika w jego przepastnych głębinach.

Okropny krzyk nieszczęśliwych rozdarł powietrze. Wszyscy biegną na pomoc swej opiekunce, lecz wysiłki ich są daremne. Choć tyle rąk zanurza się w źródle – żadna nie wydobywa jej na powierzchnię. Wznosi się natomiast olbrzymi czarny słup wody i opadając z szumem niezwykłym, porywa wszystkich w czarną czeluść.

I nastała cisza grobowa dookoła… Przerażony poganin daremnie stara się ruszyć z miejsca, wszelkie wysiłki, zaklęcia i wołania pozostają bez skutku. Stać musi i patrzeć na miejsce swej zbrodni.

Minęły lata… Płochliwie unosi się pod samą powierzchnią wody jasnozielona roślinka i białą swą główkę zwraca w stronę trzcin u brzegu, jak gdyby ustawicznie szukała wzrokiem swego mordercę. Lekki wietrzyk porusza trzciny, z cichym westchnieniem ukrywa Aldrowandia swą główkę, by zniknąć na jeden rok pod wodą.

Do pierwszych zapewne ludzi, którzy zainteresowali się jeziorem, należał profesor Caspari z Królewca. Na lekkiej łódce przeszukał on w roku 1879 całą okolice jeziora. Nie interesuje go jego fauna, wzrok jego skierowany był na świat roślin. Poszukiwania zakończyły się pomyślnie: maleńka roślinka, wiatrem kołysana, wychyla lękliwie główkę ponad powierzchnię wody. Jej oczęta niezachwianie zwrócone są na czaplę stojącą u trzcin. To ona: Aldrovanda Vesiculosa Tym razem ręka badacza była, niestety, ręką mordercy jedynej, na Pomorzu tylko występującej, rośliny.

**SKRZAT**

W okresie, gdy na dzisiejszych ulicach Żołnierza Polskiego i Kopernika w Wąbrzeźnie rosły warzywa, a na rynku pasły się kozy, zaś w miejscu, gdzie obecnie stoi kościół poewangelicki, a za nim widać niedawno pobudowane bloki mieszkalne – gęsi kąpały się w stawie, sensacją było wybudowanie pierwszego wąbrzeskiego „drapacza chmur”. Zamieszkał w nim majster Jacenty, zdolny i pracowity rzemieślnik, cieszący się przy tym ładną i przystojną małżonką Mysią. Odważny majster wprowadził się na najwyższe, bo aż pierwsze piętro. Tam od świtu do nocy pracował szczerze, ale jakoś powodzenia nie było. Nie miał odwagi złapać biedę za rogi, mimo, że bodła go niemiłosiernie.

Na św. Dominika cech odbywał swoje uroczyste zebranie, po którym – jak zwykle – próbowano, czy piwo cechowe w browarze udało się. Polano nim ławę, siadano i stwierdzano w ten sposób, że piwo jest dobre, bo spodnie przylgnęły do ławy dość mocno. Odbywało się to przy ogólnej wesołości zebranych.

- Jacuś – powiada jeden z przyjaciół majstra – ty musisz koniecznie zaprosić do siebie skrzata, on ci na pewno dopomoże, bo inaczej zginiesz z głodu.

Jacek w skrzata wierzył, ale zaprosić go do siebie wydawało mu się straszne i aż ciarki przechodziły po ciele na samą myśl o nim. W duszy jednak modlił się po cichu, ażeby przyszedł i wyratował go z biedy. Niema prośba majstra wnet się ziściła. Zajrzawszy pewnego razu nad ranem do chlewika po drzewo, ujrzał Jacuś siedzącego na żerdzi ptaka, czarnego od dzioba po pazury. „Skrzat” przyglądał się z ukosa zdumionemu majstrowi. Spotkanie było zaskakujące, nie padło żadne słowo… Jacuś przyniósł ptakowi ziaren i wody, bo wiedział skądinąd, że każdy skrzat wymaga dobrego serca. Zamykał go za dnia, a wypuszczał w nocy.

- Mysiu – powiada – przecież, jeśli to bies, to powinien nam coś przynieść, a tu nic. Co myślisz? Pojutrze jest niedziela, a ciężki się wydaje.

Mysia, domyślając się, jakie są zamiary męża, aż zbladła.

- Niech cię Pan Bóg broni! Możesz spróbować, ale obawiam się, żeby cię jakie zło nie porwało, a co ja bez ciebie pocznę.

Zbliżał się wieczór. Mysia pokropiła nóż święconą wodą i zajęła miejsce blisko drzwi, odmawiając szeptem pacierze, wpatrzona w koło zakreślone święconą kredą. Jacenty przyniósł pod sukmaną skrzata, wszedł w środek koła i zaczął rzępolić skrzatowi pod gardłem. Ten zaś – do takiego łaskotania nie przywykły, zarechotał szkaradnie, wyrwał się spomiędzy kolan Jacusia i buchnął wprost na przerażoną żonę, która uciekła do sieni, zamykając za sobą drzwi na zasuwę. Serce waliło jej ze strachu niczym młot.

W izbie tymczasem rozgardiasz niesamowity, gonitwa, rumot, wywracanie sprzętów, krzyki Jacka, stuk i chrobot tłukących się naczyń.

Mysia, zaniepokojona o los małżonka, wali z całych sił pięścią w drzwi i woła;

- Jacek! Prędko żałuj za grzechy, bo cię złe bierze.

Zlecieli się ludzie, z Agatą i Felkiem na czele wbiegli do sieni Jacusiowej.

- Otworzyć – wrzeszczy Felek – Co tam się dzieje?

Wreszcie Mysia, w obawie o swojego Jacka, opanowała się i otworzyła drzwi szeroko, aby przyjść mu z pomocą w walce z biesem.

Wnętrze izby przedstawiało widok jak po trzęsieniu ziemi. Osiem zdrowych, choć skulonych pociech stało pod ścianą przy oknie. Majster Jacenty, trzymając w ręku wysoko nad głową uniesionego skrzata, tryumfalnie wołał:

- Widzisz, Myśka, jednak musiał się poddać. Ale mu też dałem…

Jacenty dokończył swego dzieła, a mianowicie skrzata oskubał i w pożyczonym garnku ugotował, sam go zjadł, bo Mysia i dzieci nie chciały tego jeść.

Nastąpił odtąd przełom w jego życiu. Koledzy majstrzy nadmiar swej roboty przekazywali Jacentemu, płacąc mu uczciwie za wykonane prace. Dawniejsi klienci, którzy targowali się o każdy grosz, widząc, że majster nie spieszy się z pracą dla nich, dokładali do umówionej sumy i wszyscy nawzajem byli kontenci.

- Jacek, od czasu zabicia tego skrzata jakoś nam lepiej idzie, tylko nie powinieneś był go zjeść.

- Ba! Mysiu, gdy tego biesa zjadłem, zaraz mi się w głowie rozjaśniło. Dawniej ja chciałem wszystkim pomóc, teraz mnie wszyscy pomagają. Takiego skrzata możesz teraz od czasu do czasu kupić na targu, nie są przecież drogie.

Wszystko to było swego czasu spisane i złożone na wieczną pamiątkę w skrzyni cechowej. Przyszły jednak zawieruchy i dokumenty spaliły się razem ze skrzynią, wypadło nam więc dziś odczytać je z pozostałych popiołów.

**Zatopiona kaplica w Wąbrzeźnie**

Południowa część Jeziora Zamkowego otacza w formie półkola starą Górę Zamkową, na której znajdował się kiedyś zamek biskupi o nazwie Fredeck. Jezioro to w pewnym miejscu się zwęża, jest to tzw. szyja jeziora. W miejscu tym młodzież często łowiła ryby. Przy samym brzegu była niezmierzona głębia, nawet najlepsi nurkowie nie dotarli do jej dna.

Rybacy bardzo niechętnie ciągnęli sieci przez to miejsce, ponieważ niewidzialne przeszkody rwały sieci i ryby uwalniały się ze śmiercionośnej siatki.

Gdy w niedzielę nad jeziorem słychać było uroczyste dźwięki dzwonów kościelnych, wtedy z głębi wody wydobywał się srebrzysty głos dzwonka, który dochodzi do uszu pobożnego słuchacza.

Pewnego letniego poranka, nad jeziorem w okolicy tzw. „szyi”, siedział młody, rezolutny chłopak i zanurzał wędkę w wodzie. Wyciągał jedną rybkę po drugiej i wrzucał do kanki. Gdy miał już tyle, że starczyłoby dla matki i dla niego, zaczął składać sprzęt. Wtedy usłyszał dzwony na poranną mszę św. Wtem spostrzegł obok siebie osobliwego człowieczka, który ze smutkiem przyglądał się jego pracy. Uczynny chłopiec zaproponował mu pożyczenie swojej wędki, do czasu aż wróci z kościoła. Krasnal potrząsając głową powiedział cicho: „Jak to, ja miałbym jedynym moim przyjaciołom w tym jeziorze zabrać życie? I tak jesteśmy bardzo smutni, że wielu z nich, przywiązanych do nas, musi tracić życie. Oni są naszymi posłańcami, dlatego tutaj są takie stada ryb. Ty znasz boskie przykazania i starasz się je przestrzegać. Zostałem posłany, aby prosić cię o ochronę biednych rybek. Jeśli obiecasz nie łowić tu więcej, opowiem ci, jaki los nas spotkał. Kiedyś, gdy była tutaj wieś, biskup powiedział do rzeszy wędrowców, do której i ja należałem: „Osiedlijcie się nad brzegiem tego pięknego jeziora, przy tej dużej puszczy. Ziemia jest tam dobra, jednak ludzie wokoło to poganie. Jeśli będziecie wiernie służyć Bogu, On was nie opuści”. Zbudowaliśmy w tym miejscu dom Boży. Ziemia dawała obfite plony, więcej niż mogliśmy zużyć. Z nadmiaru kupowano od handlarzy klejnoty dla kobiet i dzieci. Dla kościoła nie pozostawało nic. W naszym dobrobycie zapominaliśmy o przestrodze naszego biskupa. Wyznaję również, że zapomnieliśmy o naszym Stwórcy. Nasze serca przywiązały się do ziemskich dóbr. Pewnego dnia poganie napadli na nasze osiedle. To co było wartościowe zabrali, pozostałości spalili, a ludzi wymordowali. Tylko kilkoro z nas schroniło się w kościele. Napastnicy straszliwie zachowywali się przy świątyni, lecz nie odważyli się włamać. Myśleliśmy jednak, że żądza krwi zmusi ich do zniszczenia świątyni. Mając śmierć przed oczami ślubowaliśmy jednogłośnie Panu Bogu: „Panie, jeśli nas uratujesz, nasze życie będzie nieprzerwaną służbą Tobie”. Niektórzy mówili: „Słuchajcie jak woda szumi, wiatr wieje i belki pękają”. Inni – „Nie, to wrogowie harcują”. W tym wielkim lęku ktoś zaintonował Te Deum. Wszyscy padli na kolana i śpiewali. Gdy skończyli, wokół była cisza. Szare światło wpadało przez szyby, a ryby wielkimi oczami patrzyły w okna domu Bożego. Utonęliśmy wraz z kościołem w głębi jeziora i zostaliśmy uratowani. Odtąd służymy bez przerwy naszemu Wybawcy. Gdy dzwony z kościoła wąbrzeskiego dzwonią, zawiadamiają nas zaraz rybki pływające wokoło. Wtedy zadzwoni nasz dzwoneczek, ale nikt oprócz nas nie jest obecny na mszy św. W ciszy i nadziei czekamy, że Pan, który nas uratował, wyprowadzi nas do starej ojczyzny, ponieważ Jego przeciwnicy zostali zwyciężeni. Teraz jest najwyższy czas się pożegnać, bo dzwony nas wołają. Pamiętaj o przyrzeczeniu. Gdy znowu tutaj będziesz siedział, pomyśl o mieszkańcach zatopionej w jeziorze kaplicy i nie łów więcej ryb.”

Chłopiec słuchał uważnie. Wzruszony przyrzekł nie łowić ryb i dotrzymał przyrzeczenia do końca życia.

**Zbójecka karczma**

Idąc na główny dworzec w Wąbrzeźnie, w pobliżu rzeźni miejskiej, po prawej stronie stoi mały dom z zabudowaniami gospodarczymi. Przed wielu laty była tu karczma - zajazd. Otaczały ją bagniste moczary i torfowiska nieprzebyte.

Karczma ta, jedyna w tej okolicy, odwiedzana była przez podróżnych. Przybywali bogaci kupcy i handlarze, a ponieważ domek miał wygląd schludny zatrzymywali się tu na nocleg. Nie było wówczas ścisłych ksiąg meldunkowych, dlatego mało kto wiedział, kim był podróżny przybywający po trudach na nocleg.

Ale wiedział o tym straszny właściciel karczmy - zajazdu. Wiedziała o tym też jego rodzina. Zdarzało się nierzadko, że gospodarz karczmy podpatrzył podróżnego, który miał przy sobie większą ilość pieniędzy. Ten podróżny więcej z gościnnego zajazdu nie wyszedł. Gospodarz, przekonawszy się, że bogaty podróżny śpi, zakradał się do pokoju i z całym cynizmem, przy pomocy rodziny, mordował śpiącego. Pieniądze i co kosztowniejsze rzeczy rabowano, a trupa wrzucano pod osłoną nocy do okalających karczmę bagnisk. W ten sposób zginąć miało bardzo wiele podróżnych.

Jakby na potwierdzenie tej opowieści, podczas pogłębiania rowów znaleziono kości ludzkie oraz wielkie kufry zawierające kolekcję garderoby damskiej. To każe przypuszczać, że straszny karczmarz z rodziną zamordował jakiegoś podróżującego.

Jedni utrzymują, że gdyby przystąpiono do przeszukiwania torfowisk znaleziono by więcej rzeczy i kości ludzkich - nieodparty dowód winy zbrodniczego karczmarza i jego rodziny.

**Zaklęta Panna**

Jak głosi legenda, na ruinach zamku wąbrzeskiego ukazuje się zaklęta panna. Dawno temu, jeden śmiałek postanowił, że wybawi ją z zaklęcia.

Przyszedł nocą na ruiny zamku i przywołał pannę. Ukazała mu się i rzekła: „Przyjdź tu jutro o północy i przynieś ze sobą święconą kredę”. Tak jak mu kazała, tak uczynił. Następnie kazała mu zakreślić kredą koło, położyć się w nim i czekać tak aż do świtu. W ten sposób miał czynić przez trzy dni.

Pierwszej nocy otoczyło go wojsko, grożąc mu śmiercią. Dopóki był jednak w kręgu, nic mu nie groziło.

Drugiej nocy napadły go dzikie zwierzęta, ale i wtedy się nie zląkł, i wytrzymał do rana.

Trzeciej nocy ukazała mu się wielka żaba i chciała go pocałować. Tego już było mu za wiele i uciekł. Wtedy żaba zamieniła się w zaklętą pannę i skarżyła się, że nie wytrzymał próby.

Panna pozostała w mocy zaklęcia.

**LEGENDY PODZAMCZA**

Powiadają ludzie, że w okolicach ruin wąbrzeskiego zamku można natknąć się na tajemne zjawy, lub próbować odnaleźć zaginione skarby. Góra Zamkowa ma swoich mieszkańców, często nie z tego świata…

\*\*\*

Przewodzi im Pani Jeziora, tajemnicza dama pływająca na łódce. Spowita w białą, powłóczystą suknię, z rozpostartymi ramionami objeżdża swe włości na Jeziorze Zamkowym. Kim była? Opowieści głoszą, że była to Halszka, żona rycerza z Cymbarku. Jednego razu Ślązacy, którzy mieli strzec majątku Wronie napadli na Cymbark. Halszka, by uniknąć gwałtu wsiadła na łódkę i chciała przepłynąć jezioro Zamkowe i ukryć się na zamku biskupim. Łódka była jednak dziurawa i Halszka utonęła. Od tamtego czasu strzeże wód otaczających Górę Zamkową jako Pani Jeziora, a komu dane będzie ją spotkać, tego Pani Jeziora otoczy swą opieką i da mu to ogromne szczęście.

\*\*\*

Z ruinami zamku wiąże się jeszcze jedna opowieść. Jak głoszą niepisane dzieje miał on mieć połączenie z kaplicą św. Marka, położoną naprzeciwko zamku, na przeciwległym brzegu jeziora, w Cymbarku. Tunel miał być poprowadzony pod dnem Jeziora Zamkowego. Gdy w 1655 roku wojska szwedzkie napadły na Wąbrzeźno, Szwedzi usadowili się naprzeciwko zamku. W manierkach i chlebakach znosili ziemię, aż usypali kopiec ziemi, zachowany do dziś i zwany Szańcem Szwedzkim. Tam postawili swoje armaty i ostrzeliwali zamek. Gdy mieszkańcy twierdzy zdali sobie sprawę, że nie zwyciężą, uciekli tunelem pod dnem jeziora do Cymbarku, dzięki czemu nikt nie zginął. Gdy Szwedzi weszli do zdobytego zamku, okazało się, że nie ma tam żywej duszy. Nie dane im było odnaleźć wejścia do owego przejścia. Ale kto wie? Może kiedyś znajdzie się śmiałek, który owo przejście odnajdzie.

\*\*\*

Wielkie szczęście zawita pod dach tego, kto odnajdzie któryś ze skarbów ukrytych na Podzamczu. Ludzie do dziś dnia wierzą, że wśród ruin zamku biskupiego odnaleźć można bajeczne skarby, ukryte tam jeszcze w czasach, gdy zamek wąbrzeski był potężną siedzibą biskupów chełmińskich. W XIX wieku ludzie zaczęli jednak rozbierać mury zniszczonej rezydencji. Bali się jednak rozbierać sklepienia piwnicy – wierzyli bowiem, że mieszka tam ostatni burmistrz zazdrośnie strzegący skarbu. Pewnego razu spaliła się jednemu z mieszkańców miasta chałupa. Z ciężkim sercem zaczął zbierać cegły i kamienie na odbudowę domostwa. Za namową żony zaczął rozbierać sklepienia piwnic zamkowych. Sklepienia były w dobrym stanie, jednak z podziemi słychać było jakieś niesamowite szmery. Praca szła mu lekko, pomagała mu żona, która odnosiła cegły na miejsce spalonego domu. Gdy wróciła zauważyła, że jej mąż zniknął, a z wnętrza lochów dochodził przerażający krzyk. Przerażona kobieta zwołała mężczyzn z okolicznych domów, a ci usiłowali dostać się do wnętrza. Mężczyźni z pochodnią zeszli do piwnicy. Nagle z czeluści wyskoczyło czarne straszydło, podobne do wielkiego psa z płonącymi oczyma i wielkimi, trupiobladymi kłami. Przerażeni zaczęli uciekać co sił w nogach. Bladzi i przerażeni wrócili do góry, nie odnalazłszy zaginionego nieszczęśnika. Sołtys gminy Podzamek nakazał zamurować wejście do piwnic zamkowych i zakazał dalszej rozbiórki zamku. Ale zakaz jego był niepotrzebny – wieść o czarnym psie szybko rozeszła się po Wąbrzeźnie i nikt nie odważył się więcej po zachodzie słońca wejść na Górę Zamkową. Minęły lata, a lochy i piwnice pozostały nienaruszone. Nocami, w blasku księżyca dostrzec można kogoś spacerującego z czarnym zwierzęciem po Górze Zamkowej. Kto próbował z nim rozmawiać, tracił rozum.

\*\*\*

Jest jeszcze jeden skarb, ukryty na dnie jeziora. Było to w dawnych czasach. Żyła wówczas w Wąbrzeźnie pewna bogata panna, w jej szkatułach było pełno monet, klejnotów i biżuterii. Wielu rycerzy chciało zdobyć jej rękę, ale ona odrzucała po kolei wszystkich zalotników. Wreszcie przybył z daleka młodzieniec, na widok którego serce panny zabiło mocniej – tego jednego była gotowa poślubić. Ale rycerz rzekł jej: „Nie chcę cię za żonę, jako pannę posażną, żeby nikt nie powiedział, że poślubiłem nie ciebie a twoje skarby. Jeśli wezmę cię jako biedną, wszyscy będą widzieć, że czynię to z miłości”. Cóż miała czynić zakochana? Wzięła wszystkie swoje kosztowności, stanęła nad brzegiem jeziora, u stóp zamku wąbrzeskiego i wrzuciła wszystko na dno jeziora. Wesele panny i rycerza było huczne, żyli długo i szczęśliwie. A skarby? Powiadają niektórzy, że spoczywają na dnie jeziora Zamkowego do dziś, że gdy słońce zbliża się ku zachodowi, widać na tafli wody mieniące się złoto, i nie jest to odbicie słońca, ale blask klejnotów owej panny.

**NAZWY MIEJSCOWOŚCI**

Nazwa Wąbrzeźna, zgodnie ze stworzoną w okresie międzywojennym piękną legendą, pochodzi od słów, jakie biskup chełmiński skierował do mieszkańców no otrzymanej osady: „Wam brzegi daję!”. Mieszkańcy założyli swoją osadę więc nad brzegami trzech pięknych jezior. A od słów „Wam brzegi” miała powstać nazwa miasta: Wąbrzeźno.

\*\*\*

Był taki czas w dziejach Ziemi Chełmińskiej, gdy w czasie wojen niektóre wsie całkowicie wymierały. Pewnego dnia pastuch pilnujący krów zauważył, że jedna z krów oddaliła się od stada, szedł więc za nią, aż dotarł do jakiegoś zarośniętego muru, za którym w gęstwinie zieleni były zachowane resztki wsi – zabudowania gospodarzy, a nawet kościół. Odnaleziona wieś odżyła, a jako że zieleń roślinności prawie całkiem ją pokryła, nazwano wieś tę Zieleń.

\*\*\*

Król Władysław Łokietek przechodził przez nieprzebytą puszczę – chciał zbadać tereny krzyżackie, na które potem chciał najechać, i przyłączyć je do Polski. Niestety, zabłądził i nie mógł znaleźć wyjścia. Błąkał się po lesie, aż po jakimś czasie napotkał na niewielką osadę. Nakazał jej rozbudowę, by z daleka możną ją było widzieć i słyszeć i by nikt nie zabłądził więcej w tym lesie. Na pamiątkę tego wieś nazwano od błądzić – Błędowo i tak jest do dziś.

\*\*\*

Królewna Anna Katarzyna Konstancja Waza, córka króla Zygmunta objeżdżała kiedyś swoje włości. Pech chciał, że jej karoca utkwiła w błocie. Dworzanie męczyli się, by kareta mogła ruszyć dalej, a w tym czasie królewna rozglądała się. Widziała całe pola podmokniętych terenów, bagna, moczary. „Gdybyż to osuszyć, i założyć tu wieś, byłyby to żyzne tereny” pomyślała. Gdy wreszcie kareta ruszyła królewna wydała rozkaz – sprowadzić z Holandii osadników, którzy osuszą ten teren i założą wieś. Tak właśnie powstała wieś Książki.

\*\*\*

W okolicach dzisiejszej wsi Wiewiórki mieszkał pewien leśnik. Miał on pilnować lasu, jednak pewnej zimowej nocy zasnął. Gdy obudził się, zauważył, że ktoś wyniósł z lasu dużą ilość drewna. Zaczął szukać po śladach na śniegu winowajcy. Po drodze spotkał dwóch mężczyzn, którzy zażartowali, że to pewnie wiewiórki ukradły to drewno. Ponieważ ślady ciągnęły się aż do pobliskiej osady, nazwano tę wioskę Wiewiórki.

\*\*\*

Według legend nazwa wsi Stanisławki pochodzi od pierwszego mieszkańca wsi, Stanisława, który trudnił się wydobywaniem torfu.

**STRÓŻ KOSTEK**

Było to zimą. Stary stróż miejski, Kostek obchodził swój rejon. Stary był już, i spać mu się chciało. „Chyba nikt nie zauważy – pomyślał – jeśli zdrzemnę się chwilę w bramie kamienicy”. Oprał się więc o mur kamienicy i przysnął.

Zobaczyli go śpiącego dwaj przechodnie: piekarz Nierób i kowal Sabal z Radzynia. Wzięli sanki, ułożyli śpiącego Kostka na sankach i po cichu, by ten się nie obudził, wywieźli go z miasta aż do Radzynia. Tam delikatnie wysadzili śpiącego jegomościa w bramie kamienicy, w której mieszkał burmistrz i spokojnie wrócili do domu.

Gdy Kostek obudził się, jak gdyby nigdy nic zaczął stróżować miastu, aż tu drugi stróż nadchodzi – z takim samym kijem stróżowskim jak on!

- A co ty tu robisz? – zawołał Kostek.

- Jak to? Stróżuję! Jestem stróżem tego miasta!

I zaczęła się kłótnia pomiędzy dwoma stróżami. Krzyczeli coraz głośniej, aż z okna swego domu wyjrzał burmistrz. I ten dopiero wytłumaczył Kostkowi, że to przecież nie Wąbrzeźno, a Radzyń i że miasta mu się chyba pomyliły.

Sprawa wydała się. Mieszkańcy miasta mieli tematy do plotek. Stróż otrzymał naganę za spanie na służbie, a piekarzowi wytoczono proces. Sędzia nie ściął mu głowy, wręcz przeciwnie, potraktował całą sprawę z humorem.

Kostek stał się popularny, a dla jego upamiętnienia, na kamienicy, w bramie które usnął, umieszczono jego podobiznę, by na wieki patrzył na rynek i ulicę Dworcową (dziś 1 Maja) i służbę swoją pełnił.

**WIDMO NA SZWEDZKIEJ GÓRZE**

Między Wroniem a Nową Wsią Królewską znajduje się pagórek, zwany Szwedzką Górą. Pagórek został usypany w czasie potopu szwedzkiego. Co noc na pagórku jeden z żołnierzy pełnił swoją wartę. Tej nocy pełnił ją młody żołnierz, padał deszcz, wicher wył przeraźliwie, niebo przebiegały błyskawice. Młody człowiek pełen był przygnębiających myśli – był z dala od bliskich od ojczyzny, czuł się samotny i nieszczęśliwy… Następnego ranka znaleziono jego ciało o stóp pagórka – nieszczęśnik popełnił samobójstwo. Ludzie do dziś powiadają, że konie nie chcą przechodzić obok tego pagórka, a nocą niekiedy widać nam postać uzbrojonego żołnierza: Szweda – samobójcy.

**JEŹDZIEC BEZ GŁOWY**

Jedną z legend o duchach jest historia jeźdźca bez głowy, który pojawia się od czasu do czasu na polach płużnickich. Według tej legendy na ziemiach obecnej Płużnicy żył pewien rycerz, który władał tymi terenami. Ściągał z biednych poddanych duże podatki i karał ich za błahostki. Rycerz był władcą okrutnym, dlatego poddani nienawidzili go i bardzo się go bali. Nikt jednak nie odważył się stawić mu czoła w pojedynku. Pewnego dnia rycerz wraz ze swoim orszakiem wyjechał z wizytą do swojego przyjaciela. Ludzie zebrali sięi zastawili na niego zasadzkę. Kiedy ten wpadł w sidła, wracając z wizyty, najmężniejszy z wieśniaków wybiegł z ukrycia i zabił go, odcinając mu głowę. Potem głowę wrzucono do jeziora, a ciało zakopano w lesie niedaleko Płużnicy (las ten później nazwano Kirchaczem, od imienia nieszczęsnego rycerza). Od tamtego czasu, aby odpokutować swoje winy, rycerz dokładnie o północy wstawał z grobu i wsiadał na swojego czarnego wierzchowca, by przez godzinę szukać odciętej głowy. Legenda mówi, że gdy ją odzyska, będzie mógł wreszcie spocząć na wieki w spokoju.

**LEGENDY NAPOLEOŃSKIE**

Okres Księstwa Warszawskiego utrwalony został w kilku legendach i podaniach. Dość wspomnieć, że aż kilka miejscowości ma być miejscem ukrycia skarbu napoleońskiego. Jedni twierdzą, że miał to być Ryńsk, inni, że Wronie. Kronikarka Orłowa, Katarzyna Ślaska pisze, że skarb napoleoński zakopano w Płużnicy. Raz tylko we Wroniu ktoś próbował odnaleźć te skarby, ale napotkał tylko na kawałki metalu.

\*\*\*

Inna legenda mówi o walce, jaka miała mieć miejsce w Zaskoczu. Świadkiem owej batalii miał być wieki dąb, zwany odtąd Dębem Napoleona. W 1807 r., gdy Francuzi maszerowali z Torunia przez Wąbrzeźno do Finckenstein w lesie w Jaworzu natknęli się na wojsko pruskie. Spod owego dębu Napoleon osobiście kierował walką. Gdy zauważył, że jego wojsko słabnie, w złości wbił swą szablę w pień dębu, tak że odłamała się końcówka szabli. Dopiero po długich walkach i licznych poległych, Francuzi zdobyli drogę przez Zaskocz. Jako odstraszający przykład rozkazał Napoleon rozstrzelać pruskich jeńców przy dębie i tak ich zostawił. Niedaleko lasu i karczmy kazał pochować Francuzów. Mieszkańcy wsi urządzili obok dębu cmentarz, by tam pochować swoich braci. Obok zaś postawili kapliczkę.

**JEZIORO BLIZNO**

Było to w czasie bitwy pod Grunwaldem. Przez las szły dwie zakonnice, wędrujące od wsi do wsi, by zbierać pieniądze dla biednych. Wtedy, w środku lasy napadli na nie krzyżacy. Pobożne mniszki padły na kolana i gorąco modliły się do Boga o wybawienie. I wtedy na miejscu, gdzie stali Krzyżacy, ziemia się zapadła, i powstało tam jezioro Blizno.

\*\*\*

Jest i inna wersja legendy, jak powstało owo jezioro. Otóż miał tam stać przed laty kościół. Jednak mieszkańcy wsi coraz rzadziej zaglądali do niego, by się pomodlić. Wreszcie przyszedł dzień, że nikt nie zaszedł w mury świątyni. Wtedy mury kościoła zatrzęsły się, niebo pociemniało, ludzie przerazili się, bo dało się słyszeć wielki huk. Pobiegli do kościoła modlić się o łaskę, ale nie zastali już swojej świątyni. Na jej miejscu znajdowała się bowiem tafla jeziora. Zrozumieli wtedy mieszkańcy Blizna swój błąd i odtąd pobożnie chodzili na msze. Opowiadali też młodym historię zatopionego kościoła, by ci nie odwrócili się od Boga. Jeden z młodzieńców nie dawał jednak wiary w te opowieści. Poszedł nad jezioro, i skoczył do wody. Płynął coraz głębiej i głębiej, aż dostrzegł, że na dnie wodnej topieli znajduje się wieża, dach… Istotnie, stał tam kościół! Wpłynął przez otwarte drzwi i ujrzał leżący na ołtarzu mszał. Ale cóż to? Mszał, choć od lat spoczywał na dnie jeziora, wyglądał na nienaruszony. Wziął go wtedy młodzieniec do ręki i powrócił nad brzeg Blizna. Powróciwszy do wsi opowiedział swą historię. Nikt mu początkowo nie wierzył, bo jezioro było głębokie, i jakże ktoś mógłby tak długo pływać pod wodą bez powietrza? Wtedy śmiałek pokazał cudownie ocalały mszał i wówczas dopiero uwierzono w jego opowieść. Mszał przekazano do nowego kościoła parafialnego, gdzie służył jeszcze długie lata.

**ZGNIŁKA**

Podanie mówi, że w zamierzchłych czasach na terenach Zgniłki, rozciągających się w okolicach Nielubia diabły zrobiły sobie siedlisko. Na kamieniach grały w kości, a największy z tych kamieni zachował się do dziś. Pewnego dnia na tych ternach osiedlił się pustelnik. Złe duchy postanowiły go wygnać. Ciągnęły go na torfowisko, chciały wiatrem przewrócić jego chatkę, wiatr powyginał najstarsze drzewa, ale chatka nawet nie drgnęła. Wściekłe demony toczyły piane z pyska, aż powstały tu pokłady wapna. Wreszcie postanowiły chatkę zasypać – sypały piachem, żwirem, kamieniami, ale chatka nie dość, że nie została zasypana, to teraz stała na wzgórku usypanym przez diabły. Wtedy nad chatką ukazał się świetlisty krzyż i diabły uciekły z tego miejsca, zostawiając je już na wieki w spokoju.

Inni mówią, że diabły uciekły, gdy ukazał się im z krzyżem w dniu swojej śmierci Ojciec Bernard z Wąbrzeźna, zwany świętym. Złe duchy nie powróciły więcej nad Zgniłkę, a jej wody stały się odtąd zdatne do picia.

**KAMIEŃ NIELUBSKI**

Na wzgórzach Szwajcarii Nielubskiej znajduje się wielki kamień granitowy, zwany kamieniem ofiarnym. Mimo, że chrześcijaństwo już powoli stawało się coraz potężniejsze, było jeszcze wielu pogan. Do nich należał m. in. Wudrun wraz ze swoją rodziną. W dniu święta Widray co roku, ich bogowie Wudra i Widar, otrzymywali ofiarę – na kamieniu ofiarnym składano w ofierze konia. Po latach tylko jeden Wudrun pozostał przy wierze swoich ojców. Pewnej nocy, w święto Widray, sam złożył siebie w ofierze na kamieniu nielubskim. Do dziś ponoć w dniu Widray w okolicach kamienia ofiarnego słychać tętent koni i pojawiają się postaci w długich białych płaszczach…

**PRUSKA OSADA**

W lesie nielubskim, niedaleko rzeki Strugi znajdować się miała osada pruskiego plemienia Natangów. Dalej znajdować się miała osada innego plemienia: Sudowów. Pewnego razu, gdy wody Strugi wezbrały przybyli tu na łodziach wyznawcy boga Wodana, paląc i niszcząc wszystko, co spotkali na swej drodze. Oba pruskie plemiona miały się wówczas zjednoczyć w walce z najeźdźcą. Wszystkich wrogów wybito w pień. Dziś jeszcze, gdy wody Strugi się podnoszą dostrzec można smętne sylwetki wyznawców Wodana, którzy szukają spoczynku.

**NAWIEDZONE DWORY**

W okolicach Wąbrzeźna nie brak także zaklętych i nawiedzonych dworów, z których najciekawsze historie tyczą się Zaskocza, Bartoszewic i Uciąża.

\*\*\*

W nieistniejącym już dziś dworku w Zaskoczu mieli ponoć zamieszkać masoni. Tam mieli ponoć urządzać swe zabrania i mieć siedzibę swej loży masońskiej. Do dziś widać niekiedy nocą karetę czarnej barwy, zaprzężoną w cztery czarne jak noc rumaki. Nawet szyby owej karety mają czarny kolor. W tej to karecie podróżują przedstawiciele masonerii, którzy nawet i po śmierci pozostali w Zaskoczu.

\*\*\*

W Bartoszewicach, w XIX wiecznej willi, mieszkała swego czasu rodzina von Pflug. Głową rodziny był Günther von Pflug, znany gospodarz, dobrze dbający o swoje gospodarstwo. On to doprowadził do tego, że Bartoszewice z maleńkiej wioski stały się siedzibą szlachecką, on to wybudował liczne budynki folwarczne. Nawet i po śmierci dogląda swych dóbr. Widać go czasami jak ogląda pozostałości swego majątku, przechadzając się po folwarku lub po ulubionym parku bartoszewickim, gdzie do dziś znajduje się wielki kamień, na którym przed laty umieszczono tablicę upamiętniającą dobrodzieja Bartoszewic.

\*\*\*

Niedaleko Bartoszewic znajduje się Uciąż, a w nim zaklęty dwór, którego dzieje są niezwykłe. Właścicielem dworu był Żyd - porucznik czerwonych huzarów, Lewin. Wieść niesie, że przegrał on w Berlinie wielką sumę pieniędzy w karty. Utraciwszy prawie cały majątek powrócił w ciągu jednej nocy z Berlina do Uciąża i tam kazał służbie całe złoto, srebro, dzieła sztuki, cenne lichtarze i rzeźby zgromadzić w piwnicach a następnie zasypać i zamurować je, by nikt nie miał do nich więcej dostępu. Sam Lewin, zrozpaczony utrata majątku, powiesił się. Jego dusza jednak pozostała we dworze, który zwany jest odtąd zaklętym dworem.

\*\*\*

Jak mówią legendy, w Mgowie, pod kaplicą św. Barbary ma się znajdować kryształowa trumienka, a w niej pochowana ma być córka jednego z właścicieli pałacu. Sama kaplica miała być z owym pałacem połączona tunelem, który obecnie jest zawalony.

**NIMFA OKONJA**

Było to w czasach, gdy na ziemi wąbrzeskiej mieszkało plemię Błotniaków. Mieszkali na uboczu, nie zadając się z innymi plemionami. Akurat zaczęło się osiedlać tu nowe plemię Sitów. Sitom przewodził Firlet. Miał on piękną córkę imieniem Storkia. Pewnego razu Storkia zbierając w lesie zioła, potknęła się i byłaby się utopiła w bagnach, gdyby na wpół żywej nie wyciągnął jakiś chłopak, Był to Fuchse, przedstawiciel plemienia Błotniaków. Uratował ją, i odprowadził bezpiecznie do jej wioski. Młodzi zakochali się w sobie i spędzali ze sobą coraz więcej czasu. Zazdrościły im tego bagienne duchy, zawistne, bo nie mogły same doświadczyć miłości. Duchy doniosły o tym związku Firletowi. Wściekły Firlet zabronił córce spotykać się z przedstawicielem wrogiego plemienia.

Gdy następnego dnia Fuchse nie spotkał w umówionym miejscu ukochanej, przybył do wioski Sitów. Storkia była uwięziona w domu, a reszta plemienia ruszyła na polowanie. Chłopak uwolnił ją, a ona opowiedziała mu o wściekłości ojca i zakazie spotykania się młodych. Zakochani postanowili udać się do nimfy wodnej, Okonji. Gdy Sitowie wrócili do wioski i nie zastali w niej Storkii, wściekły Firlet nakazał spalić osadę Błotniaków, a ich samych wygnać, by rozszarpały ich głodne wilki.

Tymczasem Fuchse i Storkia dotarli do nimfy Okonji. Okonja wzruszona opowieścią młodych postanowiła spełnić ich prośbę. Nimfa połączyła kochanków na zawsze zamieniając ich w piękny kwiat. Gdy ojciec dziewczyny znalazł ten kwiat i poznał jego historię zrozumiał jak wielki błąd popełnił i jaką miłość chciał zniszczyć. Nakazał chronić ten kwiat przed zniszczeniem.

Kwiat ten chroniony jest do dziś i nosi nazwę Storczyk Fuchsa na cześć zakochanych. A jezioro, w którym mieszkała dobra nimfa, nazwano na jej cześć Okonek.

**JEZIORO SITNO**

Było to w czasach, gdy na Pomorzu mieszkały jeszcze olbrzymy. Jedno z ich plemion – Sicinowie – zamieszkało na ziemi wąbrzeskiej. Jeden z olbrzymów zakochał się w pięknej dziewczynie imieniem Jagoda. Zdobył się na odwagę i poprosił ją o rękę. Jagoda nie chciała zostać żoną olbrzyma. Ta jednak powiedziała, że zostanie jego żoną, jeśli olbrzym spełni jej trzy życzenia. Najpierw kazała mu przenieść las z jednego pagórka na drugi. Sicin przenosił las całą noc, aż nad ranem ukończył zadanie. Potem Jagoda kazała mu zgasić wszystkie gwiazdy na niebie. Dmuchał Sicin i dmuchał, każdy podmuch gasił jedną gwiazdę, wreszcie wszystkie zgasił. Na koniec kazało mu dziewczę zbudować dom z dębu rosnącego nieopodal osady. Do pracy potrzebna była mu siekiera, której używał brat. Zawołał, by mu ją podał. Brat nie zastanawiając się ani chwili rzucił mu siekierę. Sicin nie spodziewał się tego i i siekiera śmiertelnie go ugodziła. Krew lała się jak rzeka. Następnego dnia w dolince znajdował się jezioro, powstałe z krwi olbrzyma. Jezioro nazwano Sitno.

**RYŃSK I JEGO LEGENDY**

Ryńsk jest jedną z tych miejscowości, które są wielkim zbiorem legend. Dość wymienić historię Zuzanny i legendę o cisie ryńskim.

\*\*\*

Żyła w Ryńsku pewna dziewczyna imieniem Zuzanna. Pewnego dnia poszła nad jezioro, by nabrać wody. Gdy pochyliła się nad taflą wody, z wody wychylił się sygnarek (mały dzwonek) wołając „Panno Zuzanno, panno Zuzanno” i uczepił się jej długiego warkocza. W ten sposób dzwonek dotarł do wsi, gdzie zawisł na kościelnej wieży.

\*\*\*

Inni mówią, że cis zasadzony został w 1397 roku na pamiątkę założenia Towarzystwa Jaszczurczego, które miało walczyć z Krzyżakami. Obok cisu miało się znajdować podziemne przejście, gdzie spiskowcy naradzali się, jak pokonać wrogi im Zakon Krzyżacki.

**O MATCE BOŻEJ, ZBOŻU, CUDOWNYM PŁASZCZU I O SKOWRONKU**

Istnieje grupa legend i podań związanych z postacią Maki Bożej. Są to opowieści o podniesieniu zbóż, cudownym płaszczu i skowronku.

\*\*\*

W 1685 roku biskup Opaliński zezwolił na przeniesienie do wąbrzeskiej fary cudownego obrazu Maryi z Kowalewa Pomorskiego. Datę przeniesienia wyznaczono na 3 czerwca, szóstą niedzielę po Wielkanocy. W czasie procesji, Tłumy wiernych nie mogły zmieścić się na wąskiej ścieżce i wierni schodzili z niej, tratując po drodze posiadające już kłosy, żyto. Gorzko płakali wąbrzescy rolnicy, myśląc, że cały swój plon utracą. Ale następnego dnia po uroczystościach, całe zboże podniosło się, a uzyskany z niego plon był o wiele obfitszy niż z innych pól. Wierni cud ten przypisali Matce Bożej.

\*\*\*

Istotnym wydarzeniem, związanym z wąbrzeskim kultem maryjnym jest data 26 stycznia 1945 roku. Wtedy to żołnierze radzieccy wkroczyli do miasta i doszło do walk z Niemcami na przedpolach miasta – w Wałyczu i okolicach dworca kolejowego. Walkę jednak nagle, z niewiadomych przyczyn przerwano, a żołnierze opowiadali potem, jak ujrzeli na niebie niewiastę odzianą w płaszcz żołnierski, która roztoczyła ów płaszcz nad miastem, nie pozwalając na jego zniszczenie.

\*\*\*

Wśród mieszkańców ziemi wąbrzeskiej przetrwała też opowieść o ulubieńcu Maryi. Gdy Pan Jezus został ukrzyżowany pewien mały skowronek podleciał do niego i próbował zmniejszyć jego mękę i usiłował zrzucić z jego głowy cierniową koronę. Wzruszona i wdzięczna mu Matka Boża dała mu przywilej, że odtąd skowronek jest pierwszym ptakiem, który śpiewa rano, a jeden ze skowronków codziennie rano leci do nieba i swoim śpiewem budzi Matkę Bożą.

\*\*\*

Inne podanie głosi, że w XIII wieku Matka Boża objawiła się błogosławionemu Janowi z Łobdowa, w jego pustelni położonej w lesie. Pod wpływem tego widzenia Jan wstąpił do zakonu franciszkanów w Chełmnie, gdzie zmarł.

**PODANIA Z PŁYWACZEWA**

Podanie ludowe głosi, że dawniej w Pływaczewie znajdował się kościół. Miał swego proboszcza, ołtarze. Są dwie wersje tego, w jaki sposób ów kościółek został zniszczony. Pierwsza z nich mówi, że świątynia spłonęła od ognia świec w czasie święta Bożego Ciała. Druga wersja mówi, jakoby kościół spłonął od uderzenia pioruna. Na bezchmurnym dotąd niebie pojawić się miała błyskawica, uderzyła w kościół, który spłonął doszczętnie, tak, iż nawet ruin nie pozostawił.

\*\*\*

W dawnych czasach w Pływaczewie miały znajdować się dwie karczmy, z których jedną prowadziły dwie Żydówki. Pewnej nocy złodziej zakradł się do karczmy, udusił kobiety i okradł karczmę. Pozostawił jednak po sobie charakterystyczną laskę. Laskę rozpoznał jeden z chłopców i powiedział, ze to przecież laska jego ojca, i że poznał ją, bo można na niej nawet zagwizdać. W ten sposób ustalono mordercę, który został przykładnie ukarany.

**WYSPA KORMORANÓW**

Przed wieloma laty mieszkańcy wioski Bożawoda odkryli na swoim terenie cudowne źródełko. Każdy kto napił się wody z tego źródła, przestawał się starzeć. Żyli długo beztrosko, ale idylla nie trwała wiecznie. O istnieniu źródełka dowiedziało się waleczne plemię Lotów. W obawie przed napaścią zasypano źródełko, a sami mieszkańcy schronili się na wyspie jeziora Płużnickiego. Plemię Lotów mimo to oblegało wyspę. Zaczynały się kończyć zapasy żywności i cudownej wody. Ludzie zaczynali się starzeć. Zaczęły wyrastać im skrzydła, twarze zamieniły się w dzioby. Jako ptaki – kormorany – wzbili się w niebo i wymierzyli śmiertelną karę swym prześladowcom. Jak głoszą podania, jeśli ktoś odnajdzie cudowne źródełko i napoi ptaki cudowna wodą, te odzyskają swą ludzką postać.

**JEZIORO WIELDZĄDZKIE**

Jezioro Wieldządzkie otoczone jest aurą tajemniczości. Wedle niektórych na jego miejscu miał znajdować się potężny zamek, na którym mieszkał okrutny pan i władca. W jakiś czas później obok zamku powstało bajorko. Niektórzy ostrzegali władcę zamku, że wody mogą podmyć mury zamku. Pan nie czynił jednak sobie nic z tych ostrzeżeń. Wreszcie woda ukarała pana zamku za jego pychę – w ciągu jednej listopadowej nocy wezbrane wody zatopiły zamek. Od tego czasu w noc 1 listopada w blasku księżyca widać cały zamek – jego baszty, gotyckie łuki, stare blanki i rycerzy stojących na warcie. Z kolei w noc sylwestrową widać inną zjawę – oto dawny pan zamku jedzie karetą zaprzężoną w rącze rumaki, i pędzi nie widząc, że zamku już nie ma. Wreszcie kareta wjeżdża w oświetloną blaskiem księżyca toń jeziora i zjawa znika.

\*\*\*

Jest też inna legenda o tym jeziorze… Przed wielu, wielu laty tam gdzie dzisiaj jest jezioro Wieldządz była wieś. Po południowej stronie, gdzie wznosi się Góra Zamkowa mieszkał bogobojny właściciel, któremu wieś zobowiązana była płacić daninę. Bogate żniwa, dobroć i uległość dziedzica spowodowały, że mieszkańcy to wykorzystywali. W bezgranicznej arogancji, przynieśli kiedyś swemu Panu zamiast zboża i owiec owczy gnój i psy jako daninę.

To bardzo obraziło dziedzica, który w zdenerwowaniu prosił Matkę Bożą, by tych ludzi ukarać. Gdy następnego dnia się obudził zauważył przed swoim zamkiem ogromne jezioro. Wieś i mieszkańcy zniknęli. Od tego czasu, gdy 11 listopada wybiła północ widać czarne wozy zaprzężone w czarne konie, jadące w kierunku Góry Zamkowej. Obładowane są ogromnymi worami, a obok nich idą mężczyźni w białych strojach pokutników. Każdy ma na ramieniu owcę.

Na końcu pochodu idzie armia psów męczona niewidzialną ręką. Przed bramą dworu w ciszy czekają pokutnicy na słowo przebaczenia swojego Pana. Pierwsze pianie koguta zmusza ich do powrotu do mokrego grobu. Gdy ktoś się w owej godzinie przybliży do tego pochodu musi z nimi wracać. Kto jednak stoi dalej widzi wpadanie pochodu do jeziora i słyszy dzwony z głębi. Podobno rybacy w słonecznym dniu widzą nawet w jeziorze wieżę kościoła. Dopiero, gdy dziedzic zmówi modlitwę przebaczenia przekleństwo straci moc i na granicy powiatu wąbrzeskiego powstanie znowu stary Wieldządz

**LEGENDY WRONIA**

We Wroniu niegdyś znajdował się kościół. Według legend kościół wroński, choć niewielki posiadał dwa dzwony. Te jednak w tajemnicy sposób zniknęły w XIX wieku. Przeszukiwano lasy, jeziora a nawet moczary, ale na ślad dzwonów nie natrafiono. Niektórzy mówią, że głos Wrońskich dzwonów słychać do dziś – w noc wigilijną i rychło rano w dzień Wielkiej Nocy.

\*\*\*

Poszukując dzwonów we Wrońskich lasach spotkać można duszę pokutującego Blumberga. Ów dawny właściciel Wronia za okrutne czyny dokonane na mieszkańcach wioski, nakładane podatki i inne niegodziwości musi dzisiaj wędrować po wrońskich lasach, aż kiedyś dopiero odnajdzie ukojenie, a pokuta jego dobiegnie końca.

\*\*\*

Zachowały się też opowieści o Anastazji, dziewczynie z Wronia, która w czasie II wojny światowej otrzymała pewnej nocy stygmaty – otworzyły się jej rany na dłoniach, stopach i boku. Ludzie zaczęli nazywać ją świętą, a ona pewnego razu weszła na ambonę kościoła w Ryńsku i zaczęła nawoływać z wielka mocą do walki z niemieckimi okupantami.

**BAŚNIE I OPOWIADANIA**

Odrębną grupę legend stanowią ludowe baśnie i opowiadania, które zachowały się do dziś.

\*\*\*

Pewna leniwa córka, zamiast pomagać matce, poszła do studni, by tam rozmawiać z innymi dziewczętami. Gdy matka się o tym dowiedziała, rozgniewała się i krzyknęła na córkę: „Obyś się w kamień przemieniła!”. Na jej oczach słowa te się spełniły i jej córka stała się głazem.

\*\*\*

Powiadają, że w Zaskoczu żyło trzech braci, z których najmłodszego uważano za głupiego. Pewnego razu przyszła wieść, że córka króla została porwana i uwięziona na Szklanej Górze. Cała trójka po kolei próbowała dostać się na Górę, ale tylko najmłodszemu się to udało. Uratował on królewnę, odstawił do drzwi zamku i sam wrócił do domu i usiadł za piecem. Dopiero sam król, chcąc nagrodzić wybawcę swojej córki musiał go odnaleźć i zaprosić na zamek. Ogłosił go swoim następcą i mężem królewny.

\*\*\*

Mówią ludzie, że owieczkę stworzył Bóg, a kozę diabeł. Diabeł utworzył kozę i miał powiedzieć: „Koza, w imię boże, wstań”, ale słowo „boże” nie mogło przejść mu przez gardło. Mówił więc tylko „Koza, wstań”. Koza ani drgnęła. Znudzony diabeł, sam chciał ją podnieść, ale tylko urwał jej ogon. I tak koza na wieki została bez ogona.

\*\*\*

W dawnych czasach, gdy zwierzęta umiały mówić, pies podpisał umowę z człowiekiem, o stróżowanie podwórka. Pies dał umowę na przechowanie kotu, a kot ukrył umowę na strychu. Gdy człowiek zmarł, a nowy właściciel posesji chciał zobaczyć umowę, pies zawołał kota, a kot pobiegł na strych. Tam okazało się, że myszy zjadły umowę. Kot poprzysiągł myszom zemstę, a pies odtąd prześladuje kota.

\*\*\*

Słońce zawarło kiedyś ślub z Księżycem, a dziećmi z tego związku były gwiazdy na niebie. Po latach Księżyc złamał przysięgę wierności i uwiódł narzeczoną gwiazdy porannej, gwiazdę wieczorną. Rozgniewało to boga błyskawic Perkuna, który ze złości rozciął Księżyc na pół. Obie połówki widać do dziś na niebie podczas zmian faz Księżyca na niebie.

**PAPUGA**

Żył niegdyś w Niedźwiedziu pan Niedźwiedzki. Był on wdowcem, a główna pamiątką po jego zmarłej żonie była papuga, którą kupił jej kiedyś od przejezdnych kupców. Pewnego dnia przybyła do Niedźwiedzia wieść, że król zwołuje rycerstwo na wojnę. Przed wyjazdem, pan Niedźwiedzki zawołał starego sługę Wojciecha i kazał mu strzec papugi jak oka w głowie pod groźbą śmierci.

Stary Wojciech miał żonę od siebie dużo młodszą. Mieli tez chłopaka na wychowaniu, który miał na imię Jędrach. Wojciechowa była złą kobietą – obmawiała męża i zdradzała go. Pewnego razu poszła z Jedrachem do Radowisk na zabawę taneczną. W drodze powrotnej napadły na nich wilki. Jędrach uciekł, a Wojciechowa ukryła się na drzewie, skąd ją dopiero rano ludzie ściągnęli. Po powrocie do domu udawała ciężko chorą. Mówiła, że tylko rosół ugotowany z papugi ją wyleczy. Rad nierad Wojciech ugotował jej rosołu, pokazał nawet kolorowe pióra ptaka, jako dowód, że rosół został ugotowany z papugi.

Po powrocie z wojny, pan Niedźwiedzki na wieść o tym, że papugi nie ma, kazał zbudować szubienicę dla Wojciecha. Stary zwyczaj kazał, że pętlę musiał mu założyć ktoś z rodziny, a jeśli nikt tego nie zrobił, następowało ułaskawienie. Nikt nie chciał tego zrobić, ogłoszono więc nagrodę dla tego, kto tego dokona. Skuszona nagrodą Wojciechowa namówiła Jędracha, by nałożył ojcu pętlę na szyję. Jedrach podszedł do niego i już miał nałożyć mu stryczek, gdy Wojciech odepchnął go, zszedł z szubienicy i opowiedział prawdę – podejrzewał, że żona symuluje, i zamiast papugi zabił koguta i to z niego ugotował rosół. Papugę zaś wyjął z ukrycia i pokazał panu Niedźwiedzkiemu. Od tamtego czasu Wojciechowa była najlepszą żoną i gospodynią, a pan Niedźwiedzki przebaczył Wojciechowi i Wojciech służył we dworze do śmierci.

**O WILKU MOWA…**

Starzy ludzie powiadali, że w okolicach Radowisk i w lesie koło Czystochlebia grasować miał wilk o błyszczących oczach, a wraz z nim zgraja innych wilków. Wilk z błyszczącymi oczami miał być ubity w 1832 roku, ostatni wilk w powiecie wąbrzeskim natomiast miał być zabity 1961 roku.

**CZAROWNICA Z PIĄTKOWA**

W Chatce niedaleko Piątkowa (koło Zielenia) żyła stara kobieta, która stroniła od innych ludzi. Nikt nie zwracał na nią uwagi, do czasu, gdy jednego roku na Piątkowo spadła klęska nieurodzaju. Ludzie wierzyli, że musi to być sprawka jakiejś czarownicy, a ową czarownicą była na pewno stara kobieta. Tłum mieszkańców wsi pochwycił kobietę i poddał ją „próbie wody”. Wrzucono ją do stawu, jednak spódnice nadęte powietrzem spowodowały, że utrzymywała się na powierzchni wody. Uznano, że tylko ktoś, kto ma konszachty z diabłem, może robić takie sztuczki. Wyłowiono kobietę, przywiązano jej do szyi kamień i utopiono w stawie, jako rzekomą czarownicę.